

Z TEATRÓW STOŁECZNYCH

Edukacja kokoty

WYSTAWIAC Zapolska czy Perzyńska? — na to trzeba dziś już pewnie odważyć. Naprawdę udało się teatr owej epoki obrzydzić przez nadmierne karmienie nim widzów i doszukiwanie się w nim najlepszych naszych tradycji dramatycznych. Potem wybrzydzało się bez końca nad jego ciasnotą, ograniczonością, pudełkowością sceniczną, naturalizmem, nieaktualnością. I kto by pomyślał, że tak prędko po okresie wołania o nowatorstwo za wszelką cenę, wystawienie tej „starożytności” może wydać się niemal... nowatorstwem.

Okazuje się jednak, że warto to zrobić, bo są to po prostu dobre sztuki. Dobre — to znaczy napisane z doskonałą znajomością praw, potrzeb i efektów teatralnych. Dobre — to znaczy dające jakąś — choćby tylko ulamkową — prawdę o ludziach, o świecie.

„Aszantka” Włodzimierza Perzyńskiego — jak to się pięćdziesiąt lat temu tzn. w czasach powstania tej sztuki — mówiło. Od pierwszej nocy spędzonej w kawalerskim mieszkaniu do solidnie prosperującego „pokoju do przyjęć”. Jest to także „edukacja” birbantów i utracjuszy. Od co nocnych hulanki i puszczania pieniędzy do rajfurstwa i alfonostwa.

Zwolennicy szukania zewnętrznych aktualności mogliby powiedzieć, że w tej dziedzinie niewiele właściwie — poza formami — dziś się zmieniło. „Kokoty” nie jeżdżą wprawdzie dorożkami w Alejach ale wysiadują w „Polonii”. Ze względu na trudności mieszkaniowe nie mają też tak wygodnych zaciszy domowych. Poza tym młodzi (i starzy) ludzie nie tracą majątków ziemskich bo ich nie posiadają (tracą najwyżej pieniądze państwowe). Nie wywożą też swych kochanek do Florencji, ale np. do Sopotu. Itd.

Jednakże nie przez te „aktualności” interesuje „Aszantka”. Perzyński nie sięga zbyt głęboko przedstawiając problemy czy charaktery postaci. Nie stara się wnikać w przyczyny takich czy innych postępów

czy procesów. Po prostu notuje zjawiska. Notuje z świetnym zmysłem obserwacyjnym podchwytującym charakterystyczne cechy. Czyni to z chłodnym ironicznym uśmiechem, który z ręką przechrodzi w szydzenie z marności wewnętrznej ludzi i marności świata. Świata opętanego przez erotyzm i przez pieniądze. Uśmiech Perzyńskiego czasem może wydać się cyniczny, w istocie jest smutny jak smutna jest ta obfitująca w wiele wesołych momentów „komedia”, zakończona samobójczym strzałem.

TYM RAZEM Teatr Narodowy, który w tym sezonie błądził po niepewnych drogach, dał przedstawienie na najlepszym poziomie, poprowadzone pewną ręką reżyserską STANISŁAWY PERZANOWSKIEGO, wykonane w każdym szczególe i w każdej roli. Niestety zwykle zużarzają się przedstawienia, którym czegoś mniej lub więcej brakuje. Dlatego z taką radością oglądamy rzetelną sztukę aktorską, własnie sztukę wywodzącą się z dobrego opowania rzemiosła a nie tylko opartą na żywiole i przypadku.

Dwie są w tej komedii role prowadzące: Aszantki i Łońskiego. DANUTA SZAFARSKA była Aszantką uroczą i trwoniącą, zwierzęco prymitywną i amoralną. ANDRZEJ ŁAPICKI bardzo stylowo i z właściwym tej sztuce przeliszczonym umiarem zagrał Łońskiego, znużonego i zepsutego, słabego i nieszczęśliwego. Reszta ról to właściwie epizody ale jak świetnie zagrane i przez jakich aktorów! STANISŁAW PERZANOWSKA — małe arcydzieło w roli gosposi. JAN KURNAKOWICZ zbierał nieustannie brawa jako szlagonziemiannin. WŁADYSŁAW GRABOWSKI jako stary lowelas przypominał jak należy grać komediowe role. A i tych trojga nie można było się dość napatrzyć. A i inni deskonali. BARBARA DRAPINSKA — jak najprawdziwsza kokota; STANISŁAW DACZYŃSKI — stary hulaka i rajfur baron Kręcki; MIECZYSLAW CZE-

CHOWICZ — uwodzicielski alfonos; JOZEF KONDRAT — malarz z „moderny”; IGOR SMIAŁOWSKI — obywatel ziemski; ZDZISŁAWA ZYCZKOWSKA — rajfurząca mama.

Dekoracje ROMUALDA NOWICKIEGO robione „pod Daszewskiego” utrzymane w różnych tonach jednego koloru stanowią

jednolite ramy dla wszystkich trzech aktów. Kostiumy IRENY NOWICKIEJ gustowne i ładnie nawiązujące do mody współczesnej.

* Włodzimierz Perzyński — Aszantka — Komedia w 3 aktach (Teatr Narodowy).

Boy na scenie

Bardzo miły wieczór. Estrada Poetycka przy Teatrze Młodej Warszawy przygotowała montaż utworów Boya. Wyboru i układu tekstów dokonali LUCYNA RYCHOWA, reżyserowała OLGA KOSZUTSKA. Siłą rzeczy w montażu takim można było ukazać przede wszystkim Boya-satyryka i Boya-poetę. Inne strony twórczości znakomitego pisarza zostały tu zaledwie muśnięte, nie nadawały się bowiem do estradowego przedstawienia.

Ze „Słówka” i innych wierszy satyrycznych Boya starano się wybrać to co w nich dziś jeszcze jest żywe (bynajmniej zaś nie wszystko jest tam takie), a nawet co dźwięczy pewną aktualnością. Są tam rzeczy ciągle bardzo śmieszne i zabawne, jak np. „Proroctwo królowej Jadwigi” czy „O Mickiewiczu” czy tak dobrze znany wiersz „O tem co w Polsce dziejopis mieć winien”. Zresztą dobrze znane są tu

wszystkie utwory. Co drugie zdanie z nich przeszło już do mowy potocznej. Ale słucha się tego z przyjemnością i widzi wyraźnie jak wiele elementów z Boya rozwinęła późniejsza satyra polska nawet aż do Gałczyńskiego włącznie.

Montaż ułożony jest według pewnych grup tematów. Dzięki temu powstała pewna kompozycja, ale także i pewien chaos historyczny. Zestawiono z sobą fragmenty pochodzące z różnych okresów życia Boya. W każdym razie sylwetka Boya taka, jaką znamy z jego twórczości, ukazuje nam się z tego wszystkiego dosyć wyraźnie.

Teksty ładnie mówią i śpiewają: MARIA BRONIEWSKA i DANUTA MANCEWICZ, oraz SIEMON, ZAPASIEWICZ, PIKULSKI, ZARNECKI. Ten ostatni jest też twórcą dekoracji; przy fortepianie JULIUSZ BORZYM.

Młodzi estradowcy

Wydział estradowy Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, którego dziekanem jest Kazimierz Rudzki, zaprezentował pracę dyplomową swych pierwszych absolwentów. Ostatnio z prac dyplomowych PWST wyniosło się nienajlepsze doświadczenia ale tym razem spotkała widzów bardzo miła niespodzianka. Zagrano „Porwanie Sabinek” farsę Tuwima według starej komedijki Schöntana. Jest to chyba najlepsza z tuwimowskich próbek teatralnych, bardzo śmieszna, z wieloma kapitalnymi dowcipami, rzecz w tym rodzaju już niemal klasyczna. I oto młodzi aktorzy pod dobrą opieką reżyserską STANISŁAWY PERZANOWSKIEJ potrafiłi farsę tę zagrać lekko, z humorem, ale bez szarży i podługku. Swobodnie ruszali się na scenie, tekst mówili inteligentnie i z dobrą dykcją, nawet piosenki podawali dość zręcznie. Całość wypadła gładko i zgrabnie.

Gdybym miał stawiać stopnie bezapelacyjną piątkę dałbym MARIANOWI JONKAITYSOWI za rolę profesora łaciny Owidowicza. Udała mu się rzecz dla młodego aktora bardzo trudna; zatarł swoją miłośność grając starego człowieka. Poza tym zaś wyposażył go w cechy charakterystyczne w sposób, jakiego nie powstydziliby się dojrzały aktor.

Bliski piątki był JERZY KAMIENSKI w stylnej roli dyrektora teatru Strzygi-Strzyckiego. Tu młodość trochę prześka-dzała, ale grał z humorem, na serio, budzącym szczerzy śmiech. Z pozostałych trzeba wymienić JAGIENKĘ ZICH (bardzo zabawna służąca Weronika), TERESĘ KACZYŃSKĄ (pełna komediowego wdzięku Anulka), TERESĘ BELCZYŃSKĄ (trochę zbyt sztywna Madzia) i ZYGMUNTA MO-LIKA (doktor Justynski).

AUGUST GRODZICKI

31.V.57
nr. 128

TN, 1956 157